

# Józef Majewski

---

## Spór o mariologię w Ewangelii Marka : odpowiedź na polemikę Krzysztofa Mielcarka

---

Salvatoris Mater 8/3/4, 239-250

---

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zgadzam się z Krzysztofem Mielcarkiem, że na polemikę nigdy nie jest za późno, nawet jeśli dotyczy ona tekstu, który ukazał się ponad 6 lat temu. Jest to tym bardziej uzasadnione, gdy mamy do czynienia z polemiką, która wynika – jak pisze – z *krytycznej i uważnej lektury*, za co wyrażam moją szczerą wdzięczność. Niemniej jednak po przeczytaniu tekstu Mielcarka bez żadnych wątpliwości mogę jedynie stwierdzić, że jego lektura mojego artykułu rzeczywiście okazała się krytyczna, problem w tym, że nie zawsze uważna.

Lubelski Biblista formułuje przeciwko mojemu tekstowi poważne zarzuty. Owszem, w odniesieniu do kilku szczegółowych kwestii docenia moją pracę, ale zasadnicza wymowa polemiki jest bardzo krytyczna: nierzetelność, naginanie poglądów innych osób do swoich potrzeb, rewolucyjność propozycji, *budowanie choćby najbardziej interesujących i nowatorskich koncepcji na bazie [...] kruchych fundamentów...* Ta poważna krytyka rodzi jednak również poważne wątpliwości: metodologiczne i merytoryczne. Zaczęną od tych pierwszych.

Józef Majewski

## Spór o mariologię w Ewangelii Marka. Odpowiedź na polemikę Krzysztofa Mielcarka

### 1. Wątpliwości metodologiczne

W tekście lubelskiego Biblisty uderza, że omawia treść mojego artykułu, ale na poparcie swoich interpretacji nie przytacza dosłownie żadnych cytatów. Tymczasem zasady rządzące gatunkiem polemiki, zwłaszcza tak zasadniczej i bardzo krytycznej, wymagają – tego uczono mnie choćby na studiach – poparcia swoich interpretacji „dowodem z cytatów”. Brak takich „dowodów” łatwo może rykoszetem obrócić się przeciwko polemiciście, narażającemu się w ten sposób na krytykę, że nie zrozumiał krytykowanych wypowiedzi. I z taką właśnie sytuacją mamy do czynienia w przypadku polemiki Krzysztofa Mielcarka, przypisującego mi kilka poglądów, których nie wyraziłem w swoim artykule i których nie podzielam, o czym szerzej za chwilę.

Druuga uwaga metodologiczna dotyczy sprawy prezentowanej przeze mnie „nowej” propozycji<sup>1</sup> rozumienia doktryny bezbłądności Pisma

SALVATORIS MATER  
8(2006) nr 3-4, 239-250

<sup>1</sup> Używam cudzysłowów, bo zaprezentowana przeze mnie propozycja pojawiła się w katolickiej teologii już ponad 20 lat temu.

Świętego w związku z nauką o jego natchnieniu. Mielcarek poddaje tę propozycję druzgocącej krytyce. Stwierdza, że jest (w negatywnym sensie) „rewolucyjna” i „nowatorska”, do tego „nierzetelna”, bo opiera się na „kruchych fundamentach”. Problem w tym, że mój Polemista poprzestaje na tych epitetach, nie przedstawiając czytelnikom tej propozycji: nie mówi, o co w niej chodzi, jakie jest jej „co i dlaczego”, jakie są problemy, które chce rozwiązać, ani nie wyjaśnia, dlaczego i w jakim sensie jest „rewolucyjna” i „nowatorska”. Mielcarek krytykuje, ale czytelnicy nie wiedzą co. Jego prezentacja ogranicza się praktycznie tylko do jednej uwagi: że propozycja ta postuluje istnienie w Piśmie Świętym błędów natury religijnej, a – jak pisze – *tezę o błędach w Piśmie Świętym należy uznać za błędną* [...]. I ani słowa więcej, jakby przyjmował założenie, że dla czytelników wszystko jest jasne. Założenie to jest jednak bardzo kruche, choćby z uwagi na przepaść czasową dzielącą polemikę od ukazania się mojego artykułu.

Przechodząc do wątpliwości merytorycznych, na początek pozostanmy przy kwestii „nowego” rozumienia bezbłędności i natchnienia Pisma Świętego.

## 2. Mariologia Nowego Testamentu a bezbłędność i natchnienie Biblii

Krytyka Mielcarka sugeruje, że przedstawiony przeze mnie postulat „nowego” rozumienia bezbłędności i natchnienia Biblii wiąże się tylko i wyłącznie z mariologiczną warstwą Nowego Testamentu. Mój Polemista pisze: *czy warto głosić rewolucyjne tezy na temat natchnienia biblijnego w oparciu o tak skromny i niejednoznaczny materiał tekstowy, jakim są tradycje o Maryi w drugiej Ewangelii*. Przyznaję, że nie dość zadbałem w artykule o głębsze i szersze biblijne uzasadnienie potrzeby nowego przemyślenia zagadnienia biblijnej bezbłędności i natchnienia, ograniczając się do uwag ogólnych, chyba zbyt ogólnych. Co by nie było można powiedzieć o tym braku, wyraźnie jednak podkreśliłem, że potrzeba „nowego” przemyślenia nie wiąże się tylko z mariologicznymi kwestiami Ewangelii Marka, ale też z zasadniczymi sprawami teologiczno-egzegetycznymi. Pisałem: *Egzegeza historyczno-krytyczna, odkrywając nieprzeliczoną liczbę różnych warstw, tradycji, z których połączenia powstała Biblia, odkrywając nieznaną przez wieki rzeszę bardziej lub mniej bezimiennych hagiografów, o których w okresie przed-krytycznym biblistyki nikomu się „nie śniło”, odkrywając w Pismach sprzeczności, błędy, niejasności, egzegeza ta na nowo stawia pytania o rozumienie*

*natchnienia biblijnego i bezbłędności Pisma Świętego*<sup>2</sup>. Mariologiczna warstwa Nowego Testamentu jest tylko jednym z wielu katalizatorów „nowego” stawiania kwestii bezbłędności i natchnienia Biblii, chociaż jest katalizatorem – w przypadku teologii katolickiej – o szczególnym znaczeniu.

Mając na uwadze czytelników, którym nieznana jest owa propozycja „nowego” rozumienia doktryny o bezbłędności i natchnieniu Pisma Świętego, słowo przypomnienia. Jej zręby można znaleźć w pracach takich katolickich egzegetów, jak R. E. Brown, Amerykanin, i N. Lohfink, Niemiec, biblistów wybitnych i znanych, również z powodu ich umiarkowanych (*sic!*) poglądów<sup>3</sup>. Konieczność nowego przemyślenia doktryny o bezbłędności i natchnieniu postulowana jest przez metodologię i wyniki współczesnej egzegezy historyczno-krytycznej, której nie znano w czasach, gdy ta doktryna się tworzyła i była uzasadniana. Istotę tej nowej propozycji dobrze wyraził N. Lohfink, stwierdzając, że z trzech funkcjonujących w historii Kościoła formuł bezbłędności – bezbłędność hagiografów, ksiąg biblijnych i Pisma Świętego jako całości – we właściwym sensie należałoby posługiwać się tym pojęciem tylko w odniesieniu do trzeciej formuły. Biblista pisze: *Dopiero tutaj – przyjmwszy jedność całego Pisma św. – sensownie można mówić o bezbłędności biblijnej. Każde wcześniejsze i partykularne jej usytuowanie zakwestionowane jest bowiem naszą wiedzą o intencjach, które kierowały historią kanonu. Tu dopiero mamy do czynienia z tą intencją wypowiedzi, która jest intencją Pisma Świętego przedłożonego nam przez Kościół, a więc intencją, do której odnosi się dogmat o bezbłędności biblijnej. Wszystko wcześniejsze było etapem wstępnym*<sup>4</sup>.

Oznacza to, że wynikająca z natchnienia bezbłędność nie dotyczyłaby bezpośrednio ani wszystkich poszczególnych autorów czy współautorów ksiąg biblijnych i ich intencji, ani konkretnych ksiąg rozpatrywanych samodzielnie i w izolacji od kanonu Pisma Świętego. Bezbłędność, innymi słowy, nie byłaby konieczną dyspozycją konkretnego autora jakiegoś fragmentu Biblii. Nie można z góry, *a priori*, założyć, że autor ten nigdy się nie pomylił, nawet jeżeli dotyczy to delikatnej materii religijnej. Problem

<sup>2</sup> J. MAJEWSKI, *Mariologia Ewangelii Marka w świetle współczesnej biblistyki*, „Salvatoris Mater” 1(1999) nr 2, 262.

<sup>3</sup> Wystarczy powiedzieć, że R. E. Brown i N. Lohfink byli wybierani do szacownego grona biblistów tworzących Papieską Komisję Biblijną, biblijne „ramię” Kongregacji Nauki Wiary. Historia tej Komisji jasno dowodzi, że wybierani są do niego bibliści znani nie tylko ze swojej wierności Magisterium Kościoła, ale i teologiczno-egzegetycznego umiarkowania.

<sup>4</sup> N. LOHFINK, *Pieśń chwały. Chrześcijanin a Stary Testament*, przeł. J. Doktor, Warszawa 1982, 41-42.

natomiast polega na tym, że każdorazowo w przypadku określonej wypowiedzi należy przy pomocy konkretnych badań, odnosząc tę wypowiedź do bezbłędnego sensu – intencji – Pisma Świętego jako całości, ustalić, czy jest ona błędna czy też bezbłędna. Innymi słowy, na poziomie, do którego metodologicznie ogranicza się egzegeza historyczno-krytyczna (poziom intencji autora biblijnego: co zamierzał [czas przeszły] powiedzieć swoim adresatom, nie zaś co jego wypowiedź może znaczyć dla nas dzisiaj [czas teraźniejszy]) mogą pojawić się w Biblii wypowiedzi, które – również z punktu widzenia prawd religijnych – są błędne. Lohfink przywołuje tu przykładowo niektóre wypowiedzi Księgi Koheleta, a Brown – Księgi Hioba i Syracha<sup>5</sup>, które kwestionują istnienie życia po śmierci. Niemiecki Biblista pisze: [...] *gdyby na przykład Księga Koheleta była bezbłędna dokładnie w tym sensie, jaki nadał jej pierwotny autor, bez uwzględnienia całości Pisma Świętego, a zwłaszcza Nowego Testamentu, wtedy również należałoby uznać za bezbłędne i obowiązujące jego wątpliwe w tamten świat i jego filozofię egzystencji rozwiniętą z radykalnej idei śmierci*<sup>6</sup>. Do tych (i innych) przykładów Browna i Lohfinka – niestety, nie przywołanych w moim artykule (!) – dodałem przykład z mariologii Nowego Testamentu, a dokładniej z – jak sądzę – przeciwstawnych obrazów Maryi „malowanych” przez poszczególnych Ewangelistów.

Na koniec tej części odpowiedzi na polemikę Krzysztofa Mielcarka chcę podkreślić, że zaprezentowana przeze mnie „nowa” propozycja rozumienia natchnienia i bezbłędności Pisma Świętego nie musi być bez zarzutu czy przekonująca. Można ją problematyzować, problem w tym, że Mielcarek tego nie czyni, a jedynie niejako *ex cathedra* kwestionuje.

### 3. Wrogość Maryi do Jezusa?

Krzysztof Mielcark pisze, że – moim zdaniem – *Marek postrzegał Matkę Pana, jako jedną spośród wielu krewnych Jezusa, którzy nie tylko Go nie rozumieli, ale wręcz byli do Niego w r o g o nastawieni*. [...] [J. Majewski] *Jest przy tym przekonany, że związek ten [między Mk 3, 21 i 3, 31-35] ujawnia w r o g i stosunek Maryi i krewnych do Jezusa [...]* (podkreślenia moje – J. M.). Oczywiście i w tym przypadku lubelski Biblista nie „udowadnia” swojej interpretacji cytatem z mojego artykułu. Ale też takiego cytatu po prostu nie można w nim znaleźć.

<sup>5</sup> R.E. BROWN, *The Critical Meaning of the Bible*, New York 1981, 16.

<sup>6</sup> TAMŻE, 48.

Owszem, w moim artykule kilka razy pojawia się stwierdzenie, że – zdaniem Marka – Maryja i krewni Jezusa mieli być do Niego nastawieni w r o g o, tyle że we wszystkich tych miejscach prezentuję poglądy nie swoje, ale innych egzegetów. Część biblistów, tak po stronie protestanckiej, jak katolickiej, właśnie w taki sposób rozumie teksty Marka, co – zgodnie z tematem i celem swojego artykułu – relacjonuję, ale nie przedstawiam jako moje własne stanowisko. W mojej interpretacji, co wyraźnie wykładam w artykule, a tu podkreślam, Marek nie widzi po stronie Maryi i krewnych Jezusa wrogości do Niego, chociaż stwierdza, że ich postawa wobec Jezusa była bardzo krytyczna.

Moja interpretacja – o czym jasno informuję w artykule – zbliża się do stanowiska amerykańskich autorów monografii *Mary in the New Testament*<sup>7</sup>. Podobnie jak autorzy tego ekumenicznego dzieła, uważam, że Marek ukazuje n e g a t y w n y obraz Maryi, który jednak nie suponuje wrogości do Jezusa, tymczasem Mielcarek twierdzi, że dokonuje nieuprawnionej radykalizacji ich raczej wyważonego stanowiska. Przekonuje, że przedstawiam poglądy amerykańskich biblistów nierzetelnie, i to do tego stopnia, że tam – pisze – *gdzie przychodzi czas na wnioski teologiczne drogi Józefa Majewskiego i ekumenicznego grona się rozcho-dzą*. W tym kontekście Mielcarek wytyka mi również, że nie dostrzegam, iż Amerykanie z aprobatą przytaczają opinię niemieckiego egzegety E. Haenchena, która idzie – czytamy w polemice – *w kierunku dokładnie przeciwnym* niż przyjęty przeze mnie.

Zacznijmy od „sprawy” Haenchena, co do której Mielcarek popełnia dwa błędy. Po pierwsze, lubelski Biblista nie dostrzega, że chociaż autorzy MNT, owszem, przytaczają rozumowanie Haenchena, to jednak nie aprobują go, ale opatrują krytycznym komentarzem: *To rozumowanie wydaje się arbitralne... (That reasoning seems arbitrary...)*<sup>8</sup>. Amerykańskie dzieło nie akceptuje poglądu niemieckiego egzegety. Dlatego Mielcarek twierdzi inaczej, nie pojmuję. Po drugie, bez względu na ocenę tezy Haenchena dokonaną przez MNT, nie sposób zgodzić się ze stwierdzeniem mojego Polemisty, że pogląd niemieckiego eg-

<sup>7</sup> *Mary in the New Testament. A Collaborative Assessment by Protestant and Roman Catholic Scholars*, red. R.E. BROWN, K.P. DONFRIED, J.A. FITZMYER, J. REUMAN, New York 1978 (dalej: MNT). Szczegółową prezentację stanowiska tego dzieła w kontekście dokonań innych współczesnych biblistów można znaleźć w: J. MAJEWSKI, *Błogosławić mnie będą. Nowotestamentalny obraz Matki Pana według katolicko-luterańskiego dialogu w USA*, Lublin 1997. Możliwe teologiczno-mariologiczne i ekumeniczne konsekwencje egzegezy MNT przedstawiam w swojej dysertacji doktorskiej: *Nowotestamentalny obraz Matki Pana według katolicko-luterańskiego dialogu w USA*, Lublin 1994, 189-258 (mps BG KUL).

<sup>8</sup> MNT, 58.

zegety idzie *w kierunku dokładnie przeciwnym* mojemu stanowisku. Haenchen, zgodnie z Mk 3, 21-35, wyróżnia dwie grupy, które są do Jezusa ustosunkowane *n e g a t y w n i e*: Jego rodzina, w tym Maryja, i uczeni w Piśmie. Z jednej strony – rodzina uważa, że Jezus „szwariował” czy „oszalał”, z drugiej strony – uczeni w Piśmie mówią: *Ma Belzebuba i przez władcę złych duchów wyrzuca złe duchy*. Otóż, zdaniem Haenchena, Marek miał być do tego stopnia zszokowany treścią znanej sobie starszej tradycji, mówiącej o bardzo negatywnym stosunku rodziny Jezusa do Niego, że chciał osłabić to negatywne wrażenie poprzez skonfrontowanie z jeszcze bardziej negatywnym poglądem uczonych w Piśmie. Co by nie mówić – i wbrew sugestii Mielcarka – Haenchen potwierdza pogląd, że Maryja i krewni Jezusa oceniają Go *n e g a t y w n i e*, nawet jeśli nie tak negatywnie jak uczeni w Piśmie. Negatywny stosunek rodziny i Marii do Jezusa jest w Ewangelii Marka faktem, według zarówno mnie i MNT, jak też Haenchena. To, że z dwóch jabłek jedno jest mniejsze, nie wynika, że to mniejsze przestaje być jabłkiem.

Powtórzmy, mój Polemista zarzuca mi nierzetelność w prezentacji poglądów MNT, powiedziałbym, prze-radykalizowanie stanowiska autorów tego dzieła. Zdaniem Mielcarka amerykańscy bibliści prezentują stanowisko bardziej wyważone od mojego: *dostrzegają wprawdzie wyraźny kontrast między najbliższymi krewnymi Jezusa, którzy nie rozumieją mesjańskiego orędzia, a grupą zgromadzonych słuchaczy gotowych słuchać słowa Bożego i wypełniać je. Jednocześnie jednak sytuują rodzinę Jezusa raczej po stronie wykazujących się podobnym niezrozumieniem uczniów niż palających otwartą niechęcią faryzeuszy. Co więcej, przekonaniu, że eschatologiczna rodzina wierzących eksponowana jest kosztem więzi rodzinnych towarzyszy opinia, iż rodziny Jezusa nie można uznać za wyłączonej spośród wspólnoty uczniów w sposób ostateczny. Przeciwnie, krewni Jezusa mają prawo dołączyć do uczniów na podobnych jak wszyscy zasadach*.

Zarzut Mielcarka jest tej wagi, że (nieskromnie) pozwolę sobie na nieco dłuższy autocytat, by pokazać, że – po pierwsze – mój Polemista w kolejnym punkcie nie zrozumiał mojego tekstu (wszak nie twierdzę, że Marek po stronie rodziny/Matki Jezusa widzi wrogość do Niego), oraz że – po drugie – moja prezentacja stanowiska MNT w istotnych zrzębach jest... zbliżona do prezentacji samego Mielcarka.

W odniesieniu do Mk 3, 21-35 tak przedstawiłem stanowisko amerykańskich biblistów: [...] *Matka i bracia Jezusa nie rozumieją Jego osoby i dzieła. Tylko nie rozumiejąc, byli w stanie oskarżyć Go o szaleństwo. Oskarżenie to – w omawianym fragmencie – poprzedza ostrzejsze i otwarcie wrogie wobec Jezusa oskarżenia uczonych w Piśmie o bycie*

w mocy złego ducha. Oba oskarżenia jednak leżą w jakiejś mierze na tej samej linii, a to w tym sensie, iż odpowiedź Jezusa na zarzuty uczonych w Piśmie stanowi również Jego odpowiedź na zarzuty rodziny. Postawę rodziny określa się tu jako brak rozumienia, a uczonych w Piśmie jako wrogość. Odmienną niż rodzina i uczeni w Piśmie postawę reprezentują ci, których Jezus wybrał, aby Mu towarzyszyli (Mk 3, 14). To oni tworzą tłum siedzących wokół Niego (3, 32). Tłum ten nie jest w stanie oskarżyć Jezusa o szaleństwo czy bycie w mocy Złego. Ci, którzy siedzą wokół Niego, samą swoją obecnością dowodzą, że są otwarci na wolę Boga i dlatego Jezus określa ich mianem swojej nowej, eschatycznej rodziny. Autorzy MNT dochodzą do wniosku, że „dla Marka naturalna rodzina wydaje się być zastąpiona przez rodzinę eschatyczną”. [...] Zdaniem MNT interpretację tę potwierdzają w jakiejś mierze Mateuszowa i Łukaszowa wersja tego opowiadania. Wszystko bowiem wskazuje na to, że ci dwaj synoptycy opracowali tekst Marka w świetle wcześniejszego objawienia tajemnicy Jezusa jako Syna Bożego w zwiastowaniu Józefowi (Mt) i Maryi (Łk). W teologicznych perspektywach tych ewangelistów obraz Maryi jest dużo bardziej pozytywny. Dlatego też, chociaż są zależni od stanowiska Marka, wygładzają jego surowy osąd Matki Jezusa. Szczególnie dotyczy to redakcyjnej pracy Łukasza, u którego obraz Maryi jest bardzo pozytywny, radykalnie przeciwny ocenie dokonanej przez pierwszego synoptyka. Odnosi się to nie tylko do Łk 8, 19-21, ale także do Łk 11, 27-28, który to tekst również mógłby na pierwszy rzut oka uchodzić za antymariologiczny. Autorzy amerykańskiego uzgodnienia uważają jednak, że słowa kobiety z wierszy 11, 27-28 błogosławiące Maryję i „komentarz” Jezusa do nich potwierdzają pozytywny obraz Maryi. [...] Maryja jest warta tego błogosławieństwa i to nie tylko dlatego, iż urodziła Jezusa, ale również dlatego, że słuchała Słowa Boga, podporządkowała Mu się, zachowywała, rozważała w sercu i wierzyła Mu. Jest to jednak już perspektywa Łukasza, której nie zna ewangelista Marek. MNT ostatecznie stwierdza: „Jednakże nie możemy powiedzieć, że Marek ma na myśli permanentne wykluczenie naturalnej rodziny z grona towarzyszy Jezusa. Przymuszalnie członkowie rodziny mogli stać się uczniami na tej samej podstawie jak wszyscy inni”. Autorzy ci jednak dodają, że Marek „nie daje żadnej wskazówki, aby to miało kiedykolwiek miejsce”<sup>9</sup>.

Z kolei w odniesieniu do Mk 6, 1-6 stanowisko amerykańskiego dzieła ujmuję w taki sposób: *Ostatecznie można powiedzieć, że wiersz 6, 4 potwierdza interpretację perykopy 3, 20-35, iż naturalna rodzina Jezusa nie rozumiała Jego misji i działalności. W tym też sensie można*

<sup>9</sup> J. MAJEWSKI, *Mariologia Ewangelii Marka...*, 252-253.



*mówić o antymariologicznej wymowie perykopy o odrzuceniu Jezusa w Jego mieście rodzinnym*<sup>10</sup>.

Jak widać, w odniesieniu do Mk 3, 21-35 i 6, 1-6 moja prezentacja amerykańskiego dzieła zasadniczo zgadza się z prezentacją Mielcarka. W każdym razie wrogość wyraźnie przypisuję nie rodzinie/Matce Jezusa, ale uczynom w Piśmie! Jak mój Polemista tego nie zauważył, kolejny raz nie pojmuję. Nasze prezentacje różnią się jednak pod dwoma względami. Po pierwsze, Mielcarek swoją interpretację odnośnej egzegezy MNT kończy na stwierdzeniu, że w oczach Marka – według amerykańskiego dzieła – krewni Jezusa mają prawo dołączyć do rodziny eschatycznej, gdy tymczasem MNT podkreśla, o czym piszę w swoim artykule, iż w Ewangelii Marka nie ma żadnej sugestii, aby do tego kiedykolwiek doszło.

Po drugie, polemika Krzysztofa Mielcarka zdaje się robić wrażenie, że – w ujęciu MNT – Marek postawę rodziny/Maryi nie tyle widzi jako negatywną wobec Jezusa, ile jedynie kontrastuje z postawą Jego rodziny eschatycznej. Tymczasem autorzy amerykańskiego dzieła jasno i wyraźnie piszą o tej „negatywności”. Tak widzi tę sprawę również znakomity polski biblista ks. J. Kudasiewicz, który zresztą zdecydowanie, choć warunkowo, zgadza się ze stanowiskiem MNT<sup>11</sup>: [autorzy amerykańskiego dzieła] *Stwierdzają, że Marek daje „negatywny obraz” Maryi*<sup>12</sup>. Sami Amerykanie tak podsumowują wyniki swoich badań: *Była już tu mowa o „negatywnym obrazie” Maryi w Ewangelii Marka. Jak zauważono w rozdziale IVA niniejszego studium, głównym tekstem, który prowadzi do takiej konkluzji, jest Mk 3, 20-35. [...] Jego negatywny obraz Maryi został wzmocniony w wierszu 6, 4, gdzie Jezus skarży się, iż prorok jest lekceważony w swojej ojczyźnie, pośród swoich krewnych i w swoim domu*<sup>13</sup>.

Zarzuty Mielcarka w związku z MNT nie kończą się na tym. Imputuje mi jeszcze posługiwanie się (rozumiem, że nieczystą) retoryką: zamieszczona w moim artykule informacja, że książka ta – oczywiście

<sup>10</sup> TAMŻE, 255.

<sup>11</sup> Ks. Kudasiewicz stwierdza: *Ja zdecydowanie opowiadam się za ujęciem amerykańskich ekumenistów. Tylko ściemniowałbym trochę ich terminologię; zamiast „negatywny obraz Maryi” u Marka, nazwałbym raczej surowy, pierwotny, nieoszlifowany teologicznie. Jest to zrozumiałe: Markowy obraz Maryi jest u samego początku tworzenia się refleksji chrystologicznej i mariologicznej. Jeżeli w chrystologii Marka dostrzega się pewne surowe negatywne rysy, to jest to możliwe i w mariologii. Nie ma to źródła w jakiejś antymaryjności Marka, lecz raczej w poziomie jego pisarstwa i teologii oraz w źródłach, do których miał dostęp (Biblijna droga pobożności maryjnej. Z Księdzem Profesorem Józefem Kudasiewiczem rozmawia Danuta Mastalska, Kielce 2002, 104).*

<sup>12</sup> TAMŻE, 103.

<sup>13</sup> MNT, 286.

zgodnie z faktami – jest uzgodnieniem ekumenicznym (autorzy są katolikami, luteranami, anglikanami i reformowanymi), prostą drogą miałyby prowadzić do wniosku, że tym samym sugeruję czytelnikom, iż *należy ją uznać za wyważoną*. Zamierzałbym zatem – jak rozumiem stwierdzenie Mielcarka – przekonać czytelników do swojego poglądu za pomocą argumentacji pozamerytorycznej. Dlaczego mój Polemista przypisuje mi taką retorykę i argumentację, znowu nie pojmuję. Nie przeczę, że uważam egzegezę amerykańskiego dzieła za wyważoną (w znaczeniu: dobrze uzasadnioną, bo właściwie ważącą sens tekstów Marka), ale nie z racji pozamerytoryczno-egzegetycznych. W każdym razie owej „ekumenicznej retoryki” nie ma ani śladu w moim artykule, a i jest mi ona zupełnie obca. Dodam tytułem uzupełnienia i anegdoty (a i ostrzeżenia), że jakiś czas temu pewien periodyk religijno-teologiczny odrzucił inny mój artykuł, zarzucając mi, że bezkrytycznie traktuję s k r a j n e stanowisko ekumenicznego uzgodnienia MNT. Doprawdy, każdy kij ma dwa końce.

#### 4. Czy można mówić o mariologii Ewangelisty Marka?

Przy całej swej krytyce Krzysztof Mielcarek zasadniczo, co chciałbym tu podkreślić, zgadza się ze mną, że Marek prezentuje krytyczną ocenę Maryi. Lubelski Bibliista twierdzi, przykładowo, że obraz Matki Jezusa u tego Ewangelisty – w porównaniu z innymi Ewangelistami, którzy patrzą na Nią pozytywnie – *odbiega od takiego pozytywnego klimatu*. Podkreśla, że *drugi Ewangelista nie ruguje tak konsekwentnie jak pozostali hagiografowie wyrażen i scen, które mogłyby obciążać osobę Maryi* (można tylko pytać, czy Marek w ogóle cokolwiek, a do tego konsekwentnie ruguje w odniesieniu do Maryi). Przynajmniej dopuszcza możliwość, że rodzina Jezusa, czyli też Maryja, oskarża Go, że odszedł od zmysłów i że chce Go powstrzymać z użyciem siły. Porównując moją egzegezę Markowych tekstów o Maryi z egzegezą dokonaną przez ks. J. Kudasiwicza (jak się zdaje, w oczach mojego Polemisty bardziej wyważoną od mojej), dochodzi do wniosku: *Wydaje się, że można w interpretacji obydwu tekstów z drugiej Ewangelii stanąć nieco bliżej stanowiska Józefa Majewskiego*. Píše również: *Także krewni [Jezusa] stanowią w tej części Ewangelii ciemne tło, od którego odbija się światło Dobrej Nowiny głoszonej i czynionej przez Jezusa...*

Mielcarek formułuje też ważny wniosek: *Lukasz, Jan, czy nawet Mateusz dostrzegli już problem możliwych negatywnych interpretacji tradycji, w których pojawia się Maryja i dlatego podjęli wysiłek łagodzenia*

*ich wymowy.* Jest, jak sądzę, bardzo dobrze uzasadniona teza, że Mateusz i Łukasz, łągdując wcześniejsze tradycje, czynią to również w odniesieniu do negatywnej wymowy tekstów Ewangelii Marka, którą dysponowali przy redagowaniu swoich dzieł. Gdyby Mielcarek zgadzał się z taką konstatacją, a chyba można przypuszczać, że tak w istocie jest, to chcąc nie chcąc dopuszczałby istnienie u Marka *n e g a t y w n e g o* obrazu Maryi, przed czym na innych miejscach swojego tekstu się wzbrania. Tymczasem jednak lubelski Bibliista – nieco zaskakująco, bo wbrew własnej prezentacji krytycznego Markowego obrazu rodziny Jezusa, w tym Maryi – stwierdza ni mniej, ni więcej, że Marek pomija w swojej refleksji osobę Matki Syna Bożego, co miałoby oznaczać: *Ewangelia Marka nie posiada wymiaru mariologicznego, w sensie pozytywnej refleksji teologicznej skupionej na osobie Matki Chrystusa.*

To, oczywiście, prawda, że w Ewangelii Marka Maryja pojawia się tylko w dwóch krótkich perykopach oraz że nie można tu mówić o „mariologii w sensie pozytywnej refleksji teologicznej skupionej” na Maryi. Ale czy oznacza to, że nie można mówić o jakiegokolwiek mariologii Marka? Bliskie mi jest spojrzenie ks. Kudasiewicza, który nie ma oporów przed mówieniem o mariologii Markowej Ewangelii, podkreślając jednak przy tym jak najśluszniej, że ma ona charakter „surowy”, „pierwotny”, „nieoszlifowany”<sup>14</sup>. Do tego – dodajmy – jest to mariologia, jak każdy inny wątek Ewangelii Marka, podporządkowana chrystologii, ale jednak *m a r i o l o g i a*, choćby szczątkowa, fragmentaryczna, nieobrobiona. Nawiązując do metodologicznej terminologii chrystologicznej, można by powiedzieć, że u Marka znajdujemy mariologię niebezpośrednią, *implicitie*. Przy pomocy narzędzi egzegezy historyczno-krytycznej możemy z treści wielkich tematów chrystologicznych zrekonstruować „mały” temat mariologii, uchwycić choćby wątle zarysy Markowego spojrzenia na postawę Matki Jezusa, wypracować coś w rodzaju „mikro-mariologii” Ewangelisty.

Mielcarek ma rację, podkreślając, że Marek redaguje swoją Ewangelię według chrystologicznego klucza „tajemnicy mesjańskiej” – ci, którzy spotykają Jezusa, nie są w stanie Go zrozumieć. Osoba i dzieło Rabbiego z Nazaretu są tak wyjątkowe, że można powiedzieć za moim Polemistą: *Nikt nie rozumie*. Jeśli zgodzimy się z takim stawianiem sprawy, to i tak pozostaje jedna istotna kwestia, która ma swoje reperkusje mariologiczne.

Faktem jest, że w oczach Marka wszystkie grupy ludzi, o których czytamy w jego Ewangelii, mają poważne problemy ze zrozumieniem

<sup>14</sup> Por. J. KUDASIEWICZ, *Biblijna droga pobożności maryjnej...*, 104.

Rabbiego z Nazaretu, niemniej jednak również faktem jest, że – z jednej strony – niezrozumienie jednych grup wyłącza z prawdziwej duchowej rodziny Jezusa, z Jego rodziny eschatycznej, a – z drugiej strony – niezrozumienie innych nie ma takiej mocy wyłączającej. Można nie rozumieć Jezusa – mówi Marek – i być członkiem Jego rodziny eschatycznej! Tak więc niezrozumienie niezrozumieniu nierówne. Zdaniem Marka, do tej pierwszej grupy, której niezrozumienie wyłącza z rodziny eschatycznej, należy naturalna rodzina Jezusa, w tym Jego Matka, czy uczeni w Piśmie. Z kolei do drugiej grupy należy choćby tłum, o którym mowa w trzecim rozdziale Ewangelii Marka, czy apostołowie. U Marka duchowa rodzina Jezusa z czasów Jego publicznej działalności nie jest zbiorem pustym. Ktoś do niej realnie i faktycznie należy, ale nie są to biologiczni krewni Jezusa, nie jest to również Jego Matka. I zgadzam się z MNT, że nie ma nic w tej – i tylko tej (!) – Ewangelii, co sugerowałoby, że Maryja w końcu stała się czy stanie członkiem duchowej rodziny eschatycznej swojego biologicznego Syna! Trzeba zgodzić się, że Marek nie musiał zamknąć na zawsze przed Maryją wejścia do duchowej wspólnoty Jezusa, ale też nie powiedział, że to się stało.

Niechby w Ewangelii Marka nawet nie było „mariologii pozytywnej”, to jednak pozytywnie mówi on coś negatywnego o Maryi. Mówi coś tak negatywnego, że nie zgodzili się na to już pozostali Ewangelści, szczególnie Łukasz. Trzeci Ewangelista krytycznie ocenia negatywną Markową ocenę Matki Jezusa i w zamian pozytywnie prezentuje wyjątkowo pozytywny obraz Maryi: Ona od samego początku biologicznego życia swojego Syna, od chwili zwiastowania, w pełni i paradygmatycznie realizuje wszystkie warunki przynależności do Jego rodziny duchowej/eschatycznej. W Nowym Testamencie mamy wyraźny i radykalny rozwój mariologiczny.

Chcemy czy też nie, Markowy obraz Maryi jest – przekonuję – negatywny, Łukaszowy zaś bardzo pozytywny. Sprzeczność? Historia egzegezy i teologii jaskrawo poświadcza, że można starać się odpowiadać na to pytanie negatywnie, np. zasłaniając się brakiem „mariologii pozytywnej” u Marka, twierdząc, że Ewangelista ten „pomija” Maryję w swojej szerokiej wizji chrystologicznej. Można też – co w przeszłości często czyniono w katolickiej egzegezie i mariologii – po prostu pomijać Markowe teksty o Maryi (co samo w sobie potwierdza ich antimariologiczną wymowę, z którą nie potrafiono sobie poradzić). W końcu można eliminować czy osłabiać antimariologiczny „klimat” Markowych tekstów poprzez nakładanie na nie pozytywnej mariologii Łukasza, Mateusza lub Jana, ale takie czytanie Marka przez okulary innych ewangelistów – z punktu widzenia metodologii egzegezy historyczno-krytycznej – jest nieuzasadnione.

Sądzę, że w przedstawionych właśnie historycznych czy współczesnych podejściach do mariologii Marka w istocie omija się problem, a nie rozwiązuje. Jeśli zaś zgodzimy się na istnienie sprzeczności między (mikro-)mariologią Marka i mariologią Łukasza, to, owszem, stajemy przed poważnym problemem (nie tylko – z katolickiego punktu widzenia – natury psychologicznej), a nawet przed wieloma problemami, bo do kwestii mariologicznych dochodzą choćby pytania teologiczne, np. o bezbłądność i natchnienie Pisma Świętego, niemniej stajemy również przed szansą ich rozwiązania i udzielania na nie odpowiedzi. Dobry przykład dali nam tu Mateusz czy Łukasz, którzy nie wahali się podjąć i rozwiązać problemu negatywnego Markowego obrazu Maryi, nawet jeśli w ten sposób pozostawili nam w dziedzictwie kolejne problemy.

Dr hab. Józef Majewski, prof. UG  
Uniwersytet Gdański

ul. Sychty 24/11  
PL – 80-276 Gdańsk  
e-mail: darkr@gd.onet.pl